

**P**ogoni naszych teatrów za współczesną tematyką prowadzi od lat wielu do zabiegów adaptacyjnych. Dla celów scenicznych przyrządza się powieści, opowiadania, poematy, publicystykę. Tendencja owa ze szczególną — zrozumiałą — siłą ujawnia się w tegorocznych planach repertuarowych (także teatru TV!).

Do adaptacji uciekł się i nowohucki Teatr Ludowy, mający już zresztą w ostatnich sezonach kilka niezłych prób w tej dziedzinie („Kłeska” Fadijewa, „A jak królem, a jak katem będziesz” Nowaka). Tym razem sięgnięto po temat nietypowy, biorąc na warsztat książkę Jerzego Wawrzaka „Linia”.

Książka ta po raz pierwszy chyba w naszej literaturze ukazuje życie małego miasta poprzez pryzmat życia i działalności miejscowych władz. Jej bohaterami są powiatowi działacze na najwyższym szczeblu — ukazani w swych codziennych działaniach, troskach, konfliktach, przeżyciach. Na zorganizowanej przez Redakcję „Zycia Partii” dyskusji, poświęconej „Linii”, reż. Kazimierz Kutz, który zainteresował się powieścią Wawrzaka jako materiałem filmowym i wraz z autorem opracowuje na jej podstawie scenariusz, podkreślił zawarte w książce „bogactwo obserwacji, osadzenie wszystkiego w autentycznych istniejących realiach”.

Bo z życia wziął Jerzy Wawrzak bohaterów swej książki i ich konflikty. Z życia, w którego środku sam tkwi silnie całą swą biografiami. Robotniczy syn, inżynier, z wykształcenia, w studenckich latach aktywny działacz młodzieżowy, w swej kilkunastoletniej karierze zawodowej był i hutnikiem, i nauczycielem, i — przez lat 10 — dyrektorem Państw. Ośrodka Maszynowego, by przed rokiem zająć stanowisko naczelnego redaktora łódz-

Krystyna Zbijewska

## Na „Linii” z autorem

kiego tygodnika społeczno-kulturalnego „Odgłosy”.

Ten autentyzm tematu i autentyzm postaci — „Linia” także w swej strukturze literackiej stoi na pograniczu opowieści i reportażu — zaprapował artystę Teatru Ludowego Jerzego Sopoćkę, który zdecydował się przenieść powieść na scenę. Zadanie nie było łatwe — jak każde zresztą zadanie adaptacji dzieła epickiego dla potrzeb teatru. Tym razem jednak bez pełnego tła opisowego, bez wielu postaci, usuniętych z konieczności scenicznej komasacji literackiego materiału, bez całej warstwy „wewnętrznej” książki: dumań, myśli, rozważań, wspomnień, sceniczne treści „Linii” — mimo zgrabnego jej teatralnego potraktowania — okazały się dość powierzchowne i nie zawsze psychologicznie jasne. Szczególnie ucierpiała postać głównego bohatera, sekretarza Gorczyzna, granego notabene przez adaptatora, zarazem reżysera spektaklu. Po skreśleniu całej, jakże istotnej dla akcji książki sprawy choroby, zjawia się Gorczyzn na scenie właściwie tylko epizodycznie. Jedyna duża scena — zasadnicza dla treści i idei „Linii”: jego dyskusja z sekretarzem Brzezińskim i rozmowa z żoną odbywa się w czasie majsterkowania przy aucie, autentycznym (na scenie zjawia się „syrenka“...), które to zajęcie bardziej oczywiście absorbuje widza niż wymiana myśli między bohaterami sztuki...

Oglądając „Linie”, mimo woli wspominałam widziany niedawno na katowickim Festiwalu warszawski spek-

takl „Człowiek znikąd” radzieckiego pisarza Dworieckiego. Jakże bardzo treści i idea tej sztuki podobne są do „Linii”. Sprawa „trudnego” w swym apodyktycznym postępowaniu, a zarazem osiągnięciu znakomite wyniki w swej pracy, dyrektora wielkiego zakładu produkcyjnego, przeprowadzona na scenie partyjna dyskusja na temat jego postawy, podobne uwikłania osobistego życia bohatera i wreszcie podobne ujęcie inscenizacyjne: wielość luźnych scen, krótkich dialogów — i spektakl doskonały! Raz jeszcze potwierdziła się znana prawda, że nie tekst, nie literatura decydują o jakości i randze przedstawienia, lecz teatr, realizatorzy, aktorzy (a były tam tuż nie byle jakie z Holoubkiem, Szczepkowskim, Zapasiewiczem na czele). W nowohuckiej inscenizacji powieści Wawrzaka zabrakło niestety znakomitego aktorstwa. Gdyby wszyscy bohaterzy spektaklu stworzyli postaci podobne do Juzali — w realizacji Zdzisława Klucznika — prostego, pełnego wewnętrznego ciepła, życiowej mądrości, życzliwości (co prawda postać to i przez autora potraktowana najpełniej), przenieśioną na scenę „Linie” oglądalibyśmy z prawdziwą satysfakcją.

A co myśli autor o adaptacji swej powieści?

— Trzeba będzie pisać sztuki!

— Czy to pośrednie stwierdzenie, że adaptacja nie w pełni Pana zadowala?

— Po trosze tak. Inszenizacja idzie trochę wbrew intencjom mej książki,

kłóca bardziej optymistycznie ukazuje życie Polski powiatowej. Ale uznaję tutaj prawo teatru i sądzę, że przez to nieco jednostronne ujęcie tematu nic się złego nie stało, ponieważ widzę — znając życie — ma możliwość wyciągnięcia ze spektaklu swoich własnych wniosków.

— Czy zamierza Pan, mając w swym dorobku literackim tomiki poezji i kilka powieści, zainteresować się z kolei dramaturgią?

— Teatr frapuje mnie i fascynuje od dawna. Od wielu lat myślałem o scenie, ale niełatwa to rzecz dla niej pisać. A dramatopisarstwo to dla pisarza wielka szansa — bezpośredniego niemal przemawiania do odbiorcy. Szansa dalej sprawdzania swej wyobraźni z wyobraźnią aktorów, reżysera. Ostatni rok przyniósł mi aż dwa doświadczenia teatralne. Poza adaptacją „Linii” — debiut sceniczny. Pierwszą moją sztukę „Niedokończony dialog” wystawił Teatr częstochowski.

— A więc początek zrobiony! Przyznam się, że bardzo zaintrygowała mnie Pana biografia. Nie tylko literacka, ale właśnie owo połączenie kierunku studiów, mariażu z medycyną, przerwów pracy z — pisarstwem. To dość niezwykły wypadek w naszej literaturze. Mamy doskonałe doświadczenia literackich mariaży z medycyną, przerw, ale z techniką?...

— Sądzę, że to moja pasja działacza, potrzeba zabierania głosu, publicznej

wypowiedzi, wprowadziła mnie na drogę pisarską; po prostu chęć powiedzenia czegoś co wydaje mi się ważne. A że wypowiedź ta przekształciła się potem w formę literacką, to już chyba przypadek.

— Przypadek, który tak bogato zaowocował. Czy teraz, kierując piórem, będzie Pan miał czas na literaturę?

— Na razie praca redakcyjna nadała nowy kierunek moim literackim poszukiwaniom. Poczęły mnie pasjonować środki masowego przekazu: radio, telewizja. Przed kilkunastu dniami szło moje słuchowisko „Jemioly”, ostatnio otrzymałem nagrodę w radiowym konkursie za słuchowisko „Patron dla bocznej ulicy”.

— Ciekawy, ale niezbyt jasny tytuł.

— Jest to rzecz o starym człowieku, który powinien już przejść na emeryturę, ale nie chce tego i pracuje ciężko, z całym zapalem. Co pozostanie w pamięci ludzkiej z tego jego życia, bez reszty poświęconego pracy, swemu zakładowi? Może nazwa jakiejś bocznej ulicy w miasteczku...

— Rzadkie to zjawisko: zainteresowanie, serdeczne, wnikliwe spojrzenie młodego autora na starsze pokolenie. Wracając do „Linii”, jedną z najcenniejszych wartości tej książki wydaje mi się również próba konfrontacji postaw dwu pokoleń. Szacunek dla doświadczeń, dla przeżyć i zasług tych, którzy odchodzą, ustępując miejsca młodym (raz jeszcze przypomina się piękna postać Juzali). Nietypowe to bardzo — nie tylko w literaturze.

— Musimy przecież i w życiu, i w działaniu być świadomymi — ciągłości. Powiązania przyszłości z tym, co było, z czegośmy wyszli, bez czego przecież nie byłoby teraźniejszości.